Numer 33. Lwów dnia 27 Listopada — Sobota Rok 1869

UNIA

„Diligite homines, interficite errores.“ (S. Aug.)

Przedpłata wynosi

w miejscu:		
rocznie	8 zlr.	— ct.
półrocznie	4 „	— „
ćwierćrocznie	2 „	— „
miesięcznie	— „	70 „
z przesyłką pocztową w Państwie Austryackiem:		
rocznie	9 zlr.	60 ct.
półrocznie	4 „	80 „
ćwierćrocznie	2 „	40 „
miesięcznie	— „	80 „
W Prusach i Rzeszy niemieckiej:		
ćwierćrocznie	2 tal	5 silbgr.

Redakcya przy ulicy Szerokiej N. 11 w dziedzińcu. Administracya w Drukarni A. Vogla, w Zakładzie narod. im. Ossolińskich.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą 4 ct. od wiersza.

Reklamacye niepieczętowane wolne są od opłat. Manuskrypta się nie zwracają.

Prenumeratę we Lwowie przyjmuje Księgarnia Seyfarta i Czajkowskiego w rynku N. 50

W Krakowie księgarnia Wielogłowskiego i Jaworskiego.

Dla W. księztwa Poznańskiego i Prus księgarnia p. Tytusa Daszkiewicza w Poznaniu. Dla Prus także księgarnia p. Priebatscha w Ostrowiu.

„Unia“ wychodzi od 15 Września r. b. 3 razy na tydzień, to jest: we Wtorek, Czwartek i Sobotę, o godzinie 3-ej po południu.

Numer pojedyńczy kosztuje 6 centów.

Sobor.

II.

(Ciąg dalszy).

Co do prawa zwoływania Soborów i przewodniczenia im, które, jak już wspomnieliśmy, samemu tylko Papieżowi, jako Głowie Kościoła, przysługa, dodać tu jeszcze należy, iż nie osłabia go bynajmniej ten fakt historyczny, że 8 pierwszych Soborów zwołali przeważnie cesarze bizantyjscy, że na posiedzeniach koncyliów tych zasiadali oni na wydatnem i szczególnie honorowem miejscu. Żaden bowiem cesarz ni ziemski monarcha nie jest i być nie może głową czy naczelnikiem Episkopatu; Chrystus nie dał mu władzy żadnej w rzeczach Kościoła i religii. Zwołanie więc Biskupów na Sobor, uczynione przezeń, wtedy tylko może mieć znaczenie i wagę, gdy upoważniająca w tej mierze uchwała ze strony Stolicy św. uprzedziła, spowodowała akt ten cesarski, lub wraz z nim jednocześnie zapadła. To pewna, że do skuteczności uchwał Soboru wiele przyczynić się może spółudział taki ze strony władzy świeckiej, czynna jej pomoc, jaką była, naprzykład, względnie do okoliczności ówczesnych, inicyatywa w zwołaniu Biskupów; jak znów nie mało szkodliwym jest opór jej i wszelkie stawiane Kościołowi zawady. Ale bądź co bądź, niewątpliwą jest rzeczą, iż powaga i prawowitość Soboru powszechnego nie na cesarskiem polega zwołaniu lecz jedynie na uznaniu i sankcyi ze strony najwyższej duchownej zwierzchności, tj. Apostolskiej Stolicy. Tę to niezłomną zasadę Kościoła orzekał Papież Leon X na Soborze Lateraneńskim 5tym, gdy mówił: „Biskupowi rzymskiemu, którego powaga rozciąga się na wszystkie Sobory, przysługa pełna władza i prawo zwołania Soborów, przenoszenia ich z miejsca na miejsce, rozwiązywania itd.“ Toż samo ściśle stosuje się do prawa przewodniczenia posiedzeniom i pracom Soborów. Cesarz obecny im, mógł snadnie przez wzgląd na godność swą i dobrą dla Kościoła wolę, otrzymać zaszczytne miejsce w dostojnem Ojców Soborowych gronie, ale ztąd nie wynika, by zasiadał tam jako pierwsza śród zgromadzenia osoba, jako naczelny arbitr czy prawodawca. Stanowisko takie i prawo służyć tylko może Papieżowi, naczelnemu zwierzchnikowi Kościoła, postanowionemu przez samego Boga, który też zawsze wykonywał je, bądź osobiście, jak na Soborach Lateraneńskich, Lyońskim, Wienneńskim, Florenckim, bądź przez legatów czy przedstawicieli swoich, jak w Nicei, Konstantynopolu, Efezie, Chalcedonie, Trydencie, słowem na wszystkich innych Soborach, oprócz Konstantynopolitańskiego II, który po niejakim czasie dopiero przez Papieża Pelagiusza I potwierdzonym został.

To też słusznie pisali do Leona św. Papieża Ojcowie Chalcedońskiego Soboru „*Episc is judicibus, sicut membris caput, praeeras in his qui tuum tenebant locum:*“ „Ojcze święty, tyś jako głowa członkom, przewodniczył Biskupom sędziom (w rzeczach wiary) w osobie tych, co na twojem zasiadali miejscu.“ Zresztą cesarze uznawali najjawniej to prawo Stolicy Świętej. Tak Marcyan oświadczał, iż tylko dla wzmocnienia swej wiary, przytomnym chciał być Soborowi. Tak twierdził Konstantyn Wielki, który się dla tego zwał „Biskupem zewnętrznym“ *Episcopus externus*, że poczytywał sobie za obowiązek wprowadzać w wykonanie ustawy Soboru. Tak sądził wreszcie i Konstantyn Pogonat, jeden z następców jego, gdy mówił: „Pójdę zasiąść śród zgromadzenia Biskupów, nie jako cesarz, lecz jako jeden z nich, bym wykonał to, co oni uchwalą.“ Piękne zaiste przykłady, chwalebne usposobienia monarchów chrześciańskich. Jakżeśmy od nich dalecy w naszych iście odchrześcianionych czasach! Jak odmienne dziś pojęcia i uczucia, jak różne stanowisko rządców i rządzących względem Kościoła i wiary, jakby już innym był Kościoł i jego powaga, inną wiara i jej śród ludzi potrzeba! Dziś w wieku swobód tyla i arcyliberalnych zasad, Kościoł więcej niż kiedykolwiek zniewolony prosić Boga w modlitwie: „aby Mu w bezpiecznej służyć mógł wolności.“ W zupełnym braku podobnych zewnętrznych Biskupów, a raczej obrońców i przyjacioł szczerych, on rad już dziś, jeśli śród monarchów chrześciańskich, nie widzi przynajmniej wrogów, nie spotyka otwartych przeciwników swoich, więc skrzętnie ich neutralność przyjmuje i mówi, jak rzekł Pius IX. z okiem i duszą podniesioną w niebo i w niebie tylko pokładającą swą ufność: *Santa Chiesà fara da sè*, Kościoł św. sam przez się działać będzie, sam sobie wystarczy!“ Pytanie tylko, czy wystarczą tak sobie bez Kościoła, bez Boga społeczności ziemskie!

Trzy są, słowem, warunki, aby Sobor powszechny był kanoniczny czy prawowity i mógł rzeczywiście przedstawiać cały katolicki Kościoł.

1. Aby zwołanym był przez Papieża, a przynajmniej, za jego zezwoleniem i zgodą.

2. Aby posiedzeniom jego przewodniczył Papież bądź osobiście, bądź przez swoich legatów.

3. Aby uchwały Soboru otrzymały sankcyę ze strony Apostolskiej Stolicy. Potwierdzenie to, bowiem, nadaje im dopiero moc kanoniczną i obowiązującą. To też we wszystkich czasach, Sobory jednomyślnie poddawały postanowienia swe tej najwyższej sankcyi; a Papieże, w imię powagi Chrystusa, którego zastępują, potwierdzali niekiedy część tylko wydanych przez nie wyroków. Tak św. Leon Wielki Papież, mówiąc o Soborze Chalcedońskim, w liście do Biskupów wschodnich, oświadcza, iż „potwierdza tylko ustawy jego dotyczące wiary, jako jedynej sprawy, dla której Sobor został zwołany za przyzwoleniem Stolicy św., a wszystko inne, cokolwiek się uchwaliło z uwłoczeniem kanonów nicejskich uważa jako nieistniejące zgoła i bez żadnego znaczenia.“ Tak znów Papież Marcin V, wzywając

Leon hr. Rzewuski.

(Ciąg dalszy.)

Leon Rzewuski urodzony r. 1808 wychował się we Francyi i Belgii.

Była to właśnie chwila wskrzeszającego się ruchu katolickiego w nawpół przez rewolucyę spoganionej Francyi. Już Chateaubriand i De Maisre nadali nowy zwrot umysłom głębszym do sasad wiary, jedynej silnej podstawy dziejowego rozwoju i polityczno-społecznej organizacyi narodów.

Była to chwila świetnych dni Lamennais'go, chwila utworzenia się tak zwanego Cercle Ozanam. Odradzający duch powiał przez Francyę, zastęp młodych ludzi pełnych wzniosłości i poświęcenia tak świeckich jak duchownych dążyło do pogodzenia wiary z wolnością. Przodujący w tem gronie Lamennais, uniesiony dumą poszedł za daleko i niemal z apostoła wiary, stał się herezjarchą — natomiast zaś iluż z jego otoczenia wyszło gorliwych obrońców Kościoła i szczerych rzeczników wolności, że wspomniemy tylko O Lacordaira i hr. Montalemberta.

Rzewuski żył w tem gronie za młodzieńczych swych lat, a choć zawsze pełen niepodległości ducha i indywidualizmu, żyjąc śród tej atmosfery, gdzie tyle było szlachetnych uczuć i myśli, wcześnie wstąpił na drogę pracy ducha, która go daleko jako myśliciela zaprowadzić miała. Wcześnie on też wyzwolił się z tej połowiczności, w jaką ta szkoła popadła, połowiczności, która im zjednała nazwę katolików liberalnych. Umysł jego skłonny do syntezy, a mający zbytni może wstręt do analizy, a jeszcze bardziej do wszelkiego rodzuju eklektyzmu, nie dał się wprowadzić na drogę transakcyi między niedojrzałym prądem wieku a prawdami Kościoła — zarówno jak był dalekim od wstecznictwa, w jaki popadali ci wszyscy, którzy Kościoł uważali tylko za warownię dla wszystkich wstecznych żywiołów. Następnie częste pobyty w Rzymie utwierdziły Rzewuskiego na drodze jedynego prawdziwego katolicyzmu, t. j. katolicyzmu rzymskiego, uniwersalnego, niegnącego się do chwili lub pewnego miejsca kierunku, ale rozlewającego się na cały przestwor historyi wszystkich czasów i wszystkich ludów.

Syntetyczność ta przekonań przechodziła często u Rzewuskiego w wadę umysłu. Nie znosił on analizy, rzucał szerokie zakresy i poglądy, ale wypełnić ich szczegółowo nie lubił. Dla tego może nigdy większego dzieła nie wykończył.

Nader młodo, bo już w r. 1823, wstąpił Leon Rzewuski do szkoły aplikacyjnej, a następnie do wojska polskiego i przebył tę twardą szkołę pod W. księciem Konstantym, której ślady zostawały na całe życie. Jak z postaci rycerskiej, tak i z charakteru pełnego woli, poznać zawsze i wszędzie żołnierza Konstantynowskiego. Nie wiadomo, czy to ostatnie regularne polskie wojsko przyjęło od swoich jenerałów wszystkich niemal ze szkoły napoleońskiej tę iskrę karności, pozostałą jakby odblask ostatni geniuszu militarnego naszego stulecia, czy może ta iskra rycerska się wznieciła pod prężeniem kaprysów dzikiego i despotycznego wodza naczelnego, ale to pewna, że wojsko to wyrabiało charaktery, poczucie godności i siłę woli.

Cechy te pozostały także i na Rzewuskim, a choć nie należał do tych, co parę lat przebywszy w wojsku, na całe życie przyjmują pozory marsowe starych żołnierzy; wszelako do uzupełnienia tej postaci tak rycerskiej przyczyniła się także odbyta walecznie kampania.

Naznaczając tylko główne rysy, a nie opisując całego żywota ś. p. Leona, nie będziemy z nim przechodzić szczegółowo wojny 1831 r. Nie wyszedł on z niej bez sławy, ale także zadała ona mu ciężkie ciosy,

Ostatnim rozkazem dziennym przed nocą listopadową W. ks. Konstanty zamianował Leona Rzewuskiego wraz z Tomaszem Potockim i Januszem Czetwertyńskim oficerami. Wieść o wybuchu powstania zastała Rzewuskiego w Siedlcach, dowiedział on się jej od kuryera wysłanego przez W. księcia, którego też zaraz uwięził, a załogę konsystującą w Siedlcach poprowadził do Warszawy.

Rzewuski wraz z Ignacym Kruszewskim, następnie jenerałem belgijskim był adjutantem jenerała Chłopickiego. Od tej też pory zawiązały się ścisłe z jenerałem Chłopickim stosunki, które do śmierci dotrwały.

Dziwne to zaiste, że Polakom do zupełnego wyrobienia potrzeba dwoch warunków, wojny i rolnictwa. Do tego stopnia nie przestaliśmy być narodem rycerskim i rolniczym, że kto u nas jednego i drugiego nie próbował rzemiosła, zawsze pewien brak w życiu uczuwać będzie, i że z nader rzadkiemi wyjątkami wszystkie znakomitsze indywidualności przejść musiały przez te dwie szkoły krwi i potu.

Rzewuski też torem swych przodków był dzielnym żołnierzem i zamiłowanym rolnikiem.

Jak wszystkie katastrofy narodowe sprowadzają katastrofy rodzinne, tak i rok 1831 wiele gromów ściągnął na dom Rzewuskich.

Ojciec Leona, który chciał uorganizować powstanie na Podolu i Ukrainie, wzniecił tradycyę kozaczyzny, magnetyzmem swego imienia wywoławszy ruchawkę, stanął na jej czele, ale jak zwykle bywa w takich razach w pierwszem spotkaniu z nieprzyjacielem w okolicach Podola, niesforna rzesza się rozprószyła, a Emir na ulubionym arabie bułanej maści wraz z kozakiem śród zgiełku bitwy zginął bez śladu. Nie znaleziono nigdy jego szczątków; tem jeszcze bardziej zbliżony do wszystkich bohaterów ludowych powieści, że zgon jego okrywała niepewność, że długo po jego śmierci chodziły wieści, że żyje, że powrócił do ulubionej Arabii, i tam gdzieś na Wschodzie przyjęty za naczelnika jakiegoś wolnego pokolenia, powróci kiedy lepsza nadejdzie dola... Utrzymywano między innemi podaniami, że Emir po bitwie Daszowskiej przedarłszy się do Galicyi, na granicy przez chłopa, który się podjął go przeprowadzić, a który dostrzegł na nim trzos pełen złota, został zamordowany. Wszelako i ta opowieść nie została sprawdzoną

Niepewność ta, gorsza od samego nieszczęścia, podwójną żałobą okryła osierocony dom Rzewuskich, bo w czasie powstania zmarł w Krakowie pełen zdolności i nadziei starszy brat Leona, Stanisław. W parę lat poźniej jedna jeszcze padła ofiara. Młodszy brat Witołd chcąc uratować konfiskatą zagrożoną fortunę po ojcu, leżącą na Wołyniu, wstąpił do wojska rosyjskiego i w pierwszej bitwie zginął na Kaukazie. — Mikołaj podpisał zaś dekret konfiskaty olbrzymiego majątku Rzewuskich.

Pozostały tylko z całej hetmańskiej fortuny dobra leżące na Podolu galicyjskiem i Podhorce zamek rodzinny — pozostał też ostatni tylko potomek głównej linii hetmańskiej Leon.

Zaraz po tych katastrofach, które zachwiały węgłami starożytnego domu, uczuł Leon obowiązek obwarować się iż tak powiem w ostatnim szczątku spuścizny ojca, w zamku podhoreckim, aby z pogromu wynieść przynajmniej pamiątki przeszłości.

wiernych do uznania Soboru Konstancyeńskiego, jako przedstawiającego powszechny Kościoł, ogłasza jednocześnie, iż potwierdza to tylko, co tam zgodnie uchwalonem zostało w przedmiocie wiary, a odrzuca to, co się odbyło w sposób przeciwny, uwłaczająey powadze Stolicy Apostolskiej, a mianowicie na posiedzeniu 4tem i 5tem tego Soboru.

Do tych warunków, wymaganych przez ustawy i ducha Kościoła na rzecz prawowitości powagi i uchwał Soborów, dodamy jeszcze jeden a niezbędny i dla Biskupów i dla samego Papieża, bez którego próżne byłyby inne wszystkie, a takim jest warunek swobody. Wynika to z tej głównej, a powszechnie przyjętej zasady, iż wszelki akt wymożony przemocą nie ma żadnej wagi i świadczy sam przeciw sobie. Wszelka więc uchwała przedsięwzięta bez należytej swobody, pod wpływem gwałtu, bojaźni, nie może być obowiązującą i Sobor postawiony w takich warunkach, przestaje być Soborem.

Takim był ów Synod, odbyty w Efezie w r. 449 ery Chrz. za poduszczeniem Dioskura Patryar. alexandryjskiego na korzyść błędów Eutychesa, zwany słusznie w dziejach zbojectwem *(latrocinium)* z powodu gwałtów i zniewag zadanych Biskupom i samymże legatom papiezkim. — Takim też był Sobor zgromadzony w Konstantynopolu przez cesarza Justyniana II w 692 r., zwany *in Trullo*, a odbyty pod grozą rozkazów cesarskich i ztąd odrzucony w uchwałach swoich przez Papieża Sergiusza I.

Prawidłem ogólnem dla wszystkich Soborow jest, iż sami tylko ściśle Biskupi, mają prawo zasiadać na nich z głosem rozsądzającym *(votum deliberativum)*. Obowiązani do tego przysięgą składaną przy namaszczeniu swojem, postawieni przez Ducha św., by rządzili Kościołem Bożym, oni są sędziami i prawodawcami w rzeczach wiary, jeśli złączeni są z Głową Kościoła — Papieżem i za jego powagą działają. Zasiadają też na Soborze Kardynałowie-kapłani i kardynałonie-dyakoni, Biskupi tytularni, opaci, prałaci zwani *nullius* t. j. wyjęci szczególnym przywilejem z pod juryzdykcyi dyecezalnego Biskupa, Jenerałowie zakonów, ale wszyscy ci z głosem tylko doradczym *(consultativum)*, upoważniani jednak niekiedy za wolą Papieża i Soboru do rozsądzającego głosu w kwestyach rozstrzyganych w św. zgromadzeniu. Mogą też być wezwani do porady i inni duchowni i świeccy uczeni, w charakterze konsultorów czy radców, jako też i panujący książęta chrześciańscy, bądź sami, bądź reprezentowani przez posłów i pełnomocników swoich. Obecnie dowiedzieliśmy się, iż z powodu zapewne wielu opróżnionych stolic biskupich, szczególnie we Włoszech, Pius IX przyznał doradczy głos na przyszłym watykańskim Soborze, wikaryuszom kapitularnym, ale w drodze ustępstwa i na ten raz tylko.

Otwarcie Soboru powszechnego, który w gmachu kościelnym odbywać się winien, poprzedza szereg rozlicznych ceremonii, które nie zawsze były też same. Sobor Trydencki, po wielu religijnych obrzędach i modlitwach rozpoczęty został tem uroczystem zapytaniem przewodniczącego legata: „Czy podoba się wam, na cześć i chwałę przenajśw. i nierozdzielnej Trójcy, Ojca, Syna i Ducha św. ku pomnożeniu wiary i religii chrześciańskiej, wyplemieniu herezyi, ustaleniu pokoju i jedności Kościoła, reformie duchowieństwa i ludu wiernego, obaleniu nieprzyjacioł imienia chrześciańskiego. uchwalić i ogłosić, że się otwiera i otworzył już św powszechny Sobor Trydencki?“ — Wszyscy Biskupi odpowiedzieli: *placet*; po czem oznaczono dzień następnego posiedzenia, a pierwsze zamknięto hymnem: *Te Deum.*

Otwarcie Soboru Watykańskiego odbędzie się przez samego Papieża Piusa IX, w sposób zapewne podobny. a oznaczony w osobnym przygotowanym po temu ceremoniale; o czem zresztą nie omieszkamy zawiadomić czytelników naszych.

Ustawy kościelne określają zewnętrzną formę zgromadzeń soborowych. Jedne z nich nazwane są posiedzeniami uroczystemi, na których stanowią się i ogłaszają wyroki Soboru, inne znów kongregacyami jeneralnemi, które wypracowują to, co ma być postanowionem na uroczystych posiedzeniach. Historya odbytych się Soborów w Kościele, a w szczególności Soboru Trydenckiego, wykazuje jawnie z jakiem bacznem i sumiennem staraniem i pilnością wypracowywane są te św. uchwały, służąc tem za najlepszą rękojmię pracy i sumienności przyszłego Soboru w Watykanie. Wspomnieć tu jeszcze musimy, iż jakkolwiek w zakres działania i orzeczeń Soboru wchodzą wszystkie sprawy wiary, moralności i dyscypliny kościelnej; toć żaden Sobor nowych dogmatów wymyślać i tworzyć nie może.

Dogmat jest to prawda nadprzyrodzona, boża, którą sam Bóg tylko może objawić, składając ją w pismie św. i tradycyi Kościoła. Sobor czy Kościoł nie tworzy jej, lecz ją konstatuje. Do niego należy z pomocą Ducha św., który mieszka w nim, badać pismo św· i tradycye, jako też ich tłómaczów; a zebrawszy to światło konieczne, po głębokiej rozwadze i gorących modłach do Pana, który mu natchnienie swoje i kierunek zapewnił do skończenia wieków, określać stosownie do potrzeby czasów i dusz wiernych, to co było i jest wiarą Kościoła.

Uchwały Soboru, należnie przygotowane i roztrząśnione, dbywają się za pomocą głosowania; pytani są kolejno Kardynałowie, Biskupi i inni członkowie Soboru w porządku hierarchicznym.

Na Soborze Pizańskim, nie należącym do powszechnych, głosowanie odbywało się nie według hierarchyi, lecz narodowości Sobor Konstancyeński przybrał tenże sam sposób wotowania. — Na Trydenckim jednak Soborze, wrócono do dawnego, uświęconego tyluwiekową praktyką, zwyczaju.

Poznań 21. listopada.

(P. F.) Mimo najszczerszej chęci, zajęcia rozliczne nie dozwoliły mi dotychczas przesłać wam szczegółowego sprawozdania z odbytego u nas na dniu 12 b. m. zgromadzenia w sprawach szkolnych. Dzisiaj już zapoźno, boście przyrzekli opisać je w najbliższym numerze waszego pisma. Nie mogę go jednak milczeniem pominąć. Tak ważny objaw narodowego życia naszego i pracy zasługuje na baczną uwagę, wszechstronny rozbiór, tem więcej, że jest pierwszy, za tem innym za wzór służyć będzie, że się wydarzył w stolicy księstwa, gdzie jest poniekąd centrum inteligencyi, każe się więc domyślić, osądzić w jaki sposób przedstawiać się będą zgromadzenia podobne na prowincyi, i jakie rezultaty obiecywać mogą. Wyznaję tedy z góry, że zgromadzenie nie dorosło oczekiwaniom powszechnym, wiele umysłów rozczarowało, a pod pewnym względem smutek i boleść w nas obudziło. Niepodobna sobie z tych narad zbyt wiele obiecywać; pokazało się, że dotychczasowe zaniedbanie sprawy wychowania nie wyrobiło ludzi, którzyby korzystnie podobnemi wiecami kierować, dobre pomysły rzucać mogli, że nawet w gruncie inteligencyi nie ma ludzi, którzyby rozumieli szkołę, jej potrzeby, wady, niedostatki i skutecznie im zaradzić umieli. Jedynymi przewodnikami kompetentnymi mogą być nauczyciele, profesorowie i duchowni, ale ci rozumiejąc dobrze interes uczącej się młodzieży, stanowiska swego i urzędu przez udział w tych publicznych i głośnych naradach, nie chcąc narażać swego spółdziałania, odmówili. Ten jeden tylko dobry mogą wywołać skutek, że prasa nasza i pismiennictwo czując ten niedostatek ludzi zdolnych w społeczeństwie, zajmować się poczną gorliwiej tą sprawą, i już to same nie jeden zdrowy wydobędą pomysł, już też zachęcą innych do studyum szkolnictwa. Przechodzę do rzeczy, i aby się nie zdawało, że zbyt czarno się zapatruję, pozwalam sobie kilka uwag nad wiecem poznańskim, które prawdziwość powyższego wyrzeczenia potwierdzą.

Zgromadzenie było nadzwyczaj liczne, w naradach nad sprawami publicznemi dawno nie widziane bo przeszło 400 głów liczące. Mało jednak było ludzi znających i zajmujących się szkołą — kilku tylko nauczycieli, z duchowieństwa zaś, które na tem polu wielkie zdobyło zasoby doświadczenia i mogło było wskazać drogi i środki praktyczne, o ile wiem, tylko trzech. Ostrzeżenie *Tygodnika Katolickiego* pożądany odniosło skutek. To też cechą charakterystyczną tych narad, oprócz kilku głosów wytrawnego sądu, była deklamacya, frazeologia Jak wiadomo pierwszą kwestą zamieszczoną na porządku dziennym było, dla czego ludności katolickiej potrzebne są szkoły konfesyjne i jakiemi środkami działać, aby szkoły takie posiadać. P. Danielewski redaktor *Przyjaciela ludu* zagajając rzecz bardzo piękną powiedział mowę wykazując cel i potrzebę narad nad dobrem i rozwojem szkół; niepodobna nie przystać na te wywody,

---

Łudzące były ponęty życia, jakie się otwierały przed młodym Rzewuskim. Wszystko mu dawało prawo do pierwszeństwa na każdem polu. a tem bardziej na polu towarzyskiem. Uroda, imię, stosunki, rozum równie głęboki jak pełen giętkiego dowcipu Pobyt jego w Wiedniu spowodowany interesami stanowi jedyną chwilę w jego życiu, kiedy wir świata porwał go nieco mimo wrodzonej skłonności do życia wewnętrznego i samotności Była to dla niego raczej zabawka umysłu niewolnego pod tę porę od lekkiego cienia sarkazmu i ironii, niż chęć przodowania i towarzyskich zwycięztw, które mu się słały pod nogi na polu tak mało mającem ponęt, jak życie salonowe, dla ducha tak głębokiego. Wnet go też widzimy samotnikiem zamkniętym w murach ponurego zamczyska, otoczonego wizerunkami, zbroją i zabytkami przodków, żyjącego w przeszłości i księgach. Trzeba znać Podhorce, aby módz zrozumieć ś. p. Rzewuskiego, bo tam pozostał nie jeden klucz do tajników jego duszy.

Samotność ta mistrzyni mędrców i Świętych, nieznośna dla wszelkiej mierności, może mieć tylko urok dla ducha, który sobą zapełnić jest wstanie zewnętrzną próżnię, który powołać może na towarzyszy cały świat zamarły przeszłości księgi, naturę i Boga.

W takiem otoczeniu żył hr. Leon Rzewuski przez długie lata. Podniósł majątek podupadły, zgromadzał i zbierał rozsypane zabytki w tej tak historycznej ziemi i z zamku podhoreckiego utworzył istne muzeum narodowe, sam będąc jego stróżem.

Spisał on podówczas z archiwów i źródeł zgromadzonych w bibliotece zamkowej Kronikę podhorecką. Wszelako po tej pracy historycznej, wiele ciekawych i nieznanych podającej szczegółów znać, że syntetyczność umysłu stawała na zawadzie. Rzewuski gdyby był się poświęcił historyi byłby raczej historyozofem niż historyografem. Położenie już samo Podhorzec ma w sobie dziką poezyę, którą zwiększają wspomnienia historyczne i dziwnie ponurego wejrzenia rozległy zamek fundacyi Koniecpolskich, następnie Sobieskich i Rzewuskich. W tych rozległych komnatach to czarnym marmurem, to czerwonym adamaszkiem wykładanych, dziwną grozą przejmują porozwieszane portrety i rynsztunki Z każdego zakątka wygląda inna postać o groźnem i surowem obliczu, to znów piękna ale tajemnicza twarz kobiety, o której podanie zamkowe rozpowiada dziwy. Tu w sali rycerskiej cały poczt husarski stoi w pełnej zbroi z szyszakami, przyłbicami i ze skrzydłami na ramionach, tam w sali królewskiej łoże Sobieskiego W dolnych sklepionych komnatach porozwieszane namioty tureckie wzięte pod Chocimem i Wiedniem. Po rogach zamku wieżyczki i krużganki, w których zatoczone jeszcze stoją działa, tu znów rusznice oparte w otworach do wystrzału. Wszystko, jak gdyby panami tu jeszcze byli Sobiescy lub który z hetmanów Rzewuskich, a raczej jak gdyby odkąd oni zamek opuścili, nikt kurzu nie starł, aby ich śladów nie zetrzeć.

Leon Rzewuski rozpostarł się tylko w bogatej księżnicy i tam oddawał się kolejno tym naukom, które najszerszy obszar otwierały dla badawczego jego umysłu.

Rzecz dziwna, ale to otoczenie całe, które skamienić mogło każdego, ta przeszłość tak tu wymowna, nie przykuła wcale umysłu czciciela tradycyi, lubownika przeszłości — owszem, śród tych murów średniowiecznych, w pośród cieniów królów i hetmanów umysł jego spoglądał w ten prąd dziejowy, który miał przeobrazić radykalnie całe społeczeństwo, rozwiązywał śmiałe problemata przyszłości.

Nowa katastrofa spadła na nasz naród, strumienie krwi popłynęły, ale już nie na polu chwały, lecz bratobójczej rzezi. Zaledwie ściekła krew rzezi tarnowskiej, a już we dwa lata powiał przez całą Europę jakiś prąd nowy, rokujący wiele, a który miał tylko wzbudzić wszystkie szały i niedorzeczności fermentujące w społeczeństwie. Ważności chwili nie odpowiadał powszechny nastrój umysłów — myśmy promieniem wolności zjawiającym się po długiej ciemnicy niewoli jak dzieci się radowali — i dziecięcą też rozpoczęli zabawę. Rzewuskiego chwila ta poruszyła i wyrwała z zadumy i kontemplacyi, w jakiej pędził życie, lecz nie na to aby wziął udział w tym ruchu, gdzie się ścierały małe ambicye i nie dojrzałe wzbudzały porywy. Duch jego nie był wolny od dumy, ale nie był dostępny dla tej małodusznej próżności, która łaknie chwilowego poklasku. Owszem w nim się wyrobiło wręcz przeciwne uczucie tej namiętności goniącej za popularnością. Uczucie równie szkodliwe jak ta mania popularności, bo wstręt do niej. W miarę jak ogół ugania się za tym poklaskiem, schlebia kaprysom opinii, gotów w każdej chwili wyprzeć się wszelkich zasad, pójść na bezdroża byle mu tam towarzyszyły oklaski bezmyślnego gminu — o tyle umysły wyższe pochopne bywają u nas dać się unosić odpornemu uczuciu, uczuciu nie wolnemu od lekceważenia, a nawet pewnej pogardy dla tego bożyszcza opinii, którego ze wszech stron kadzidłem podchlebstw głupota i próżność otacza. Jeśli większą część naszych nieszczęść przypisać należy temu niesumiennemu schlebianiu opinii, to znów to uczucie reakcyi przeciw jej wszechwładztwu pozbawiło nas wpływu i działania najznakomitszych często mężów, lub zwichnęło ich usiłowania, które przemawiały do rozumu politycznego, ale nie do namiętności. Rzewuski uległ temu uczuciu odpornemu, umysł jego syntetyczny i rozległy nie lubił się zajmować drobnostkami, brał życie i dzieje ze strony głębszej, rozumiał się z przeszłością, spoglądał w przyszłość bez obawy przed jej przeobrażeniami, odgadywał jej ostatnie słowo — brakło mu tylko więzi z teraźniejszością. Jeśli też słusznie zarzucić mu można, że się odsunął dobrowolnie że nie pozostawił śladów swej badawczej myśli w czynach, że się skazał sam na osamotnienie — to znów przyznać mu należy, że w skutek tego właśnie nigdy nie czynił tranzakcyi z swem przekonaniem.

Zwykle biorą dziś katolicyzm za synonim wstecznictwa, za ideę przeżytą, która dla tego dziś w ustawicznym stoi boju z całym prądem nowych wyobrażeń, że te wyzwoliwszy się z pod ciasnych formułek społeczności w karby przywilejów ujętej, obrały szersze koryto i nie dadzą się już ująć w karby dogmatów niewzruszonej wiary. To identyfikowanie walki moralnej, jaką stacza Kościoł z walką socyalną i polityczną jest tak powszechne, jak jest niedorzeczne i nie prawdziwe. Nie tutaj miejsce dla wyświecania tego fałszu dla wykazywania w czem Kościoł stawia niewzruszony opór prądom wieku, a w czem prowadzi ludzkość naprzód, roztwiera jej drogi nowe, wyprzedza sam nawet postęp. Że doskonale pogodzić można zasady wiary katolickiej z pojęciem przyszłego, do gruntu przeobrażonego społeczeństwa, dowodzi nam tego umysł Raewuskiego. Zgoda ta duchowa prawdy dziejowej i społecznej z prawdą objawioną i najwyższą była rezultatem długoletniej pracy umysłowej i samotnego życia myśliciela podhoreckiego,

(Dokończenie nastąpi.)

że wiece szkolne obudzić powinny powszechniejsze zajęcie, dotychczasową obojętność usunąć, chociaż znając brak wytrwałości w społeczeństwie naszem, o który się już nie jedna korzystna instytucya rozbiła, pochop nasz do manifestowania ustawicznego narodowości, rzucający nas co chwila na inne pole, każe wątpić, aby to zajęcie, jeżeli się rozbudzi, było ogólnem i długotrwałem. Zaś co do kwestyi szkół konfesyjnych najsilniejszym argumentem jakiego użył p. Danielewski na udowodnienie potrzeby szkół, było to. że ponieważ Polacy od wieków przeważnie są katolikami, a w księstwie katolik a Polak jest prawie synonimem, ze zwolenie na szkoły bezkonfesyjne, byłoby wyrzeczeniem się narodowości. Słaby to dowód, bo nie sięga gruntu kwestyi. Nie chodzi tutaj o pewną konweniencyę dla przeszłości katolickiej, o konsekwencyę bezmyślną, lub utrwalenie fałszywego synonimu, lecz o zasadę, podstawę bytu i życia człowieka i społeczeństwa, o religię. Szkoły dla tego winny być katolickie, bo ludność jest katolicka i ma prawo, obowiązek zachować swoją religię i w niej się wychować, — tem więcej, iż to przekonaniem jest naszem, że tylko religia katolicka ma prawdę — jedynie uszczęśliwić zdoła człowieka tutaj i po śmierci — jedyna, która siłę, zdrowie daje społeczeństwu wychowując jej członków w moralności i cnocie na prawych obywateli. Dla tego chcemy szkół katolickich, bo one jedynie dają nam rękojmię, że zdrowa nauka nie sprzeczna z wiarą, nie trująca zasad religii katolickiej, w młode umysły wszczepianą będzie. Szkoły bez pewnego charakteru religijnego, nie dają tej pewności, owszem wszelkie prawdopodobieństwo, że nauczyciele obcego wyznania nie będą oszczędzali uczuć religijnych swych uczniów — a spółuczniowie obcych wyznań będą pokusą dla młodzieży w wieku burzących się namiętności, do chwytania luźniejszych i wygodniejszych zasad. Jakież społeczeństwo może być wychowane w takich szkołach — utrata wiary i religii to jego rozkład i śmierć. Że na to nikt nie zwrócił uwagi, jakoby nikt nie rozumiał jakim czynnikiem w życiu człowieka jest religia, że nikt nie przedstawił kwestyi wyznaniowej szkół, w prawdziwem świetle jej niebezpieczeństw dla moralności i bytu społeczeństwa, ten brak poczucia potrzeby religii katolickiej w tak licznem zgromadzeniu smuci nas, i jest jedną plamą tego zebrania. Żeby jeszcze na tem był koniec—ale znalazł się człowiek, *rarissima avis*, który stanąwszy w obronie szkół bezkonfesyjnych śmiał temu zgromadzeniu katolickiemu wymierzać policzki i miotać bluźnierstwa na Kościoł i religię katolicką. Dr. Jarnatowski pokazał tyle zuchwałości i stał się dla całego zebrania prawdziwem *enfant terrible*. Od początku do końca dyskusyi nad kwestyą religijną szkół przeszkadzał i utrudniał bieg rozpraw, stawiał ustawiczne poprawki. I co nas bardzo boli, że zuchwałe jego zaczepki przeciw Kościołowi katol. mimo to, że powszechne niezadowolenie wzbudziły, nie wywołały żadnego obrońcy, ani nawet z grona przytomnych duchownych, któryby z oburzeniem był napiętnował te zarozumiałe wycieczki przeciw katolicyzmowi, wykazał bezmyślność jego frazesów i komunałów, i dosadnio przedstawił, że p. Jarnatowski najmniejszego wyobrażenia nie ma o religii — jej związku z człowiekiem — jej potrzeby w życiu. Cel tego wystąpienia trudny do pojęcia, chyba że przez głośną negacyę zasad, jakiemi żyje społeczeństwo chce p. Jarnatowski smutnego nabyć rozgłosu. Nie podobna bowiem przypuścić, żeby się mógł na chwilę łudzić, że dla niego jednego protestanta cały naród w księstwie wyrzecze się szkół katolickich. Zresztą kwestya konfesyjna szkół jest dzisiaj wcale nie na czasie; szkoły ludowe, o które, zdaje się, tutaj głównie chodziło, nie są wystawione jeszcze na to niebezpieczeństwo. Jeżeli odzywały się przez pewien czas głosy za bezkonfesyjnemi szkołami, to je już dawno zabiegi inne przytłumiły — a nawet sam rząd, który ich zwolennikiem nie jest, je uciszył Posłowie polscy, którzy protokoł tych narad otrzymali do użycia, długo będą czekali na sposobność. Pocoż to wilka z lasu wywoływać niewczesnym krzykiem? W zamian za to ów wiec mógł był w naglejszych potrzebach szkół tak ludowych jak wyższych się rozglądać, a byłyby mu się przedstawiły obszernego zakresu prace, których wcale nie dotknął.

W drugiej sprawie, nad którą się zgromadzenie zastanawiało, w jaki sposób trzeba budzić i krzewić jak największą dbałość o szkoły i jak najpowszechniejsze z nich korzystanie pochwalić, praktyczną rezolucyę powzięto za przykładem Prus zachodnich utworzenia Towarzystw pomocy szkolnej. Lecz nie było nikogo, ktoby się podjął napisania ustaw dla tego Towarzystwa. Polecono tedy pracę tę ludziom zkądinąd zacnym, ale nie mającym wyobrażenia o szkole, jej potrzebach. Gotowość obywatelska ma tu zastąpić świadomość stosunków szkolnych, potrzeby ludu. To jedno świadczy, jak społeczeństwo nasze mało rozumie i pojmuje szkołę.

W końcu nadmienić jeszcze muszę, że narady te pominęły zupełnie szkoły wyższe, jak średnie, gimnazya itd, pominęły dyskusyę i środki zaradcze, jak krzewić oświatę jak wzbudzić zamiłowanie wykształcenia w wyższych warstwach — kwestyą więcej palącą aniżeli wykształcenie ludu, bo smutny bardzo jest stan oświaty w wyższych warstwach *Dziennik Poznański* wyborny w tej sprawie napisał artykuł, malujący dosadnio a prawdziwie wstręt do nauki wyższych warstw.

Z tego przedstawienia przekonać się możecie, że zgromadzenie żadnego owocu nie wyda. Jedyny praktyczny rezultat wyłoniwszy się z rumowiska retorycznych frazesów, sparaliżowany w samym zawiązku. Inaczej nie będzie z drugiemi wiecami, jeżeli nie staną przodownicy obeznani ze szkołą. którzyby umieli postawić praktyczne rady i wskazówki. Boć tylko zgromadzenia, któreby wejrzały w potrzeby szkół i jak najpraktyczniejsze środki obmyśleć umiały, są pożądane. Zaprowadzić język ojczysty do szkół wyższych, gdzie go rząd wyparł — nie zdoła żaden wiec — są to bezsilne szamotania. Rząd ich się nie ustraszy, odpowie większym jeszcze naciskiem i gwałtem, jak to pewnie z ironii dla wieców uczyniła regencya poznańska, zaprowadzając śród kwartału w trzeciej klasie od dołu w gimnazyach poznańskiem i ostrowskiem język niemiecki do wykładu łaciny. Jedyny środek przeciw temu, to ogólna petycya — ale i ta bodaj uwzględnienie znajdzie. Dla tego trzeba inne tym zebraniom cele oznaczyć. Trzeba się zapytać nauczycieli, jakie są potrzeby szkół, jakie niedostatki, trzeba iść na ich konferencye, podsłuchać ich narady, wykłady, i wynieść je na obszerniejsze pole wieców — dla rozbudzenia ogólniejszej troski o szkoły.

W końcu powracam raz jeszcze do wspomnianego p. Jarnatowskiego. Istnieje tutaj od niedawna Towarzystwo młodych przemysłowców, liczące do 200 osób, złożone głównie z rzemieślników, w celu kształcenia się i zabawy spólnej. Wykształceńsi członkowie tegoż Towarzystwa, a nieraz i z po za Towarzystwa, dbali ludzie o oświatę stanu rzemieślniczego, miewają odczyty już to z pola historycznego, już przemysłowego itp. P. Jarnatowski, prezez tegoż Towarzystwa korzysta z każdej sposobności, aby swoje odmienne zapatrywania względem religii, Kościoła i duchowieństwa, wpoić w niewykształcone umysły tej młodzieży. Z jak najwiarogodniejszego źródła wiem, że p. Jarnatowski pozwala sobie oburzających wycieczek przeciw katolicyzmowi, jego instytucyom i duchowieństwu, tłumaczy wypadki historyczne, gdzie tylko można na niekorzyść katolicyzmu. Wyobraźcie sobie tych młodych ludzi po największej części ledwie pisać i czytać umiejących, nie wykształconych, nie znających głębiej zasad swej religii, słuchających co chwila retorycznych elukubracyi, płytkich i powierzchownych o swym Kościele itd, czyż nie zachwieje się w nich wiara, nie usunie jedyna podstawa ich moralnego życia, nie rozkiełznają grube namiętności, czyż młodzież ta nie stanie się pionierami socyalizmu, komunizmu i liberalizmu, które jak rak toczy mieszczaństwo francuzkie, włoskie itp. Dziwi nas, że *Tygodnik katolicki*, który tak baczny jest na każdy powiew zarazy, żadnej dotąd wzmianki o tem nie uczynił, i nie wezwał wszystkich rodziców i opiekunów, aby młodzieży ich pieczy powierzonej wzbraniała wstępu do tego Towarzystwa.

Paryż 20 listopada.

Dawno już przekonać się było można, że stanowczość decyzyj nie jest główną cnotą ludzi dziś Francyą rządzących.

Od sześciu miesięcy rząd zwala dziś postanowienia, wczoraj pompatycznie głoszone. Postępowanie takie przypomina nam pracę wyczekującej powrotu małżonka Penelopy, a ten smutny choć naturalny wywołuje skutek, że sterownictwo wypadków coraz to bardziej przechodzi w ręce rewolucyi, której wszystkich odcieni wyznawcy coraz silniej i jednoliciej występują.

Parlamentarna opozycya, którą w przeszłym naszym liście, o brak programatu mogliśmy jeszcze oskarzyć, po długich a burzliwych przecie debatach, doszła do zgody na główne podstawy przyszłego działania.

Wydany skutkiem tej zgody manifest posłów tej partyi, odsunąwszy deklamacyjną jego stronę, nosi na sobie, przyznać tu trzeba, cechę umiarkowania i tej stanowczości, jaką widzieć byśmy radzi w działaniach rządu.

Aktem tym podpisani posłowie stanowczo zrywają z zaizbową skrajną frakcyą, której gwałtowne rewolucyjne dążenia potępiają. Wyraziwszy dalej platoniczną miłość dla republikańskiej formy rządu, przechodzą do wyliczenia reform, których domagać się będą w Ciele prawodawczem, reform wymaganych przez opinię publiczną, które zresztą rząd sam za konieczne uznał, wypowiadają wreszcie wojnę lipcowemu ministeryum, które za otwarciem Izb, konstytucyjnie, pod ogólną niechęcią pogrzebać sobie obiecują.

Umiarkowanie żądań lewicy parlamentarnej jest taktyką zręczną nadzwyczaj, bo godzi odcień ten najmniej ekscentryczny demokracyi francuzkiej z całą olbrzymią większością kraju, która przestraszona czerwonemi wykrzyknikami trybunów zebrań publicznych, pod chorągiew rządową garnąć się zaczęła. Z drugiej za to strony wyznać trzeba, że tym większym błędem jest rządu, że z sytuacyi tak korzystnej z zyskiem dla siebie, dla Francyi i dla tej prawdziwej wolności, co na spokoju publicznem oparta, wyjść nie potrafił.

Przyczyna błędu tego leży w braku jednolitości dzisiejszego ministeryum.

Ministerstwo Forcade-La Roquète, złożone z rozbitków lipcowego przewrotu, niezgodne w swem łonie, wstrętnem się stało dla opinii publicznej.

Niepolityczne zamknięcie ust reprezentantom narodu, sprowadzenie groźnej daty 26 października, którą można powiedzieć przypadkiem tylko przeszliśmy spokojnie, niezgrabne wreszcie a ciągłe drażnienie opinii publicznej postanowieniami niemającemi żadnej spójni, słusznie pozbawiły to ministerstwo korzyści, jakie łatwo wyciągnąć było można z ostatniego *Senatus-Consultu*.

Przed kilkoma miesiącami sytuacya taka nie wpływałaby zupełnie na losy ministrów, bo cesarz od którego jedynie byli zależni, wbrew chęciom ogółu mógłby ulubionych zatrzymać doradców. Dziś położenie zmienione, ministeryum zmuszone jest liczyć się z mandataryuszami głosowania powszechnego, jesteśmy więc w pełni ministeryalnego kryzys.

W przypuszczeniu, że pp. Forcade-de la Roquète i Magne ustąpić będą zmuszeni, zostawione przez tych dawnych towarzyszów p. Rouhera miejsca, zajmą naturalnie wybitne osobistości tak zwanego *tiers-parti*, jak Ollivier, Segris, de Talhouët, Louvet etc.

Osobistości te w razie dojścia do władzy, znajdą poparcie w gronie 116 posłów podpisanych na sławnej z ostatniej sesyi interpelacyi. Silni tem poparciem, przeprowadzić może zdołają nawę rządową tak dziś burzami miotaną na spokojniejsze wody.

Cesarz zdaje się ufać tej kombinacyi. Głośną stała się rada jaką dał odwiedzającym go w Compiègne członkom dawnej większości: „*Fondez vous avec le tiers-parti*“. Weszła jednakże w przysłowie niezdecydowaność postanowień teraz nam z Compiègne przychodzących, żadnej nie daje rękojmi takiego wyjścia z położenia trudnego zaiste.

Nie brak ludzi dobrze zwykle poinformowanych, którzy twierdzą, że Napoleon III, raz jeszcze cofnie się przed ostatecznością rozdzielenia się ze starymi doradcami swoimi i wraz z nimi stawi czoło nadchodzącej burzy parlamentarnej.

Są i tacy nawet, co twierdzą że projekt ministeryum *tiers-parti* już upadł stanowczo.

Bądź co bądź Cesarz jutro ma zjechać do Paryża gdzie prezydować będzie radzie ministrów. Obecność w stolicy Emila Ollivier uznanego naczelnika *tiers-parti*, poprzednio już do Compiègne wzywanego pozwala spodziewać się stanowczego już ministeryalnej kwestyi zakończenia.

Dzień jutrzejszy tem jeszcze ważny, że jest przeznaczony na wybory w czterech wakujących działach wyborczych Paryża.

Znacznie zniżony dyaparon umysłów w stolicy pozwala spodziewać się, że dzień ten przejdzie spokojnie, a przynajmniej bez rozlewu krwi.

Zamknięcie zgromadzeń publicznych, w tygodniu poprzedzającym wybory, prawem przepisane, szczęśliwie przerwało skrajną demagogów agitacyę.

W czasie gdy ci panowie zmuszeni są odpocząć cokolwiek w swym szalonym biegu, zdrowy rozsądek wetuje straty jakie nieszczęściem zadać mu zdołali.

Pierwszym rezultatem tej reakcyi, która dla honoru loiki była konieczną jest niepowrotny upadek kandydatów bezprzysiężnych. Ledru-Rollin bezprzysiężny kandydat trzeciej cymkumskrypcyi, przewidując konieczny rezultat tej śmiesznej manifestacyi, sam z areny wyborczej wycofał się inni jego koledzy chcą szczęścia spróbować, ale znajdą tylko pocieszne fiasco.

W pierwszej cyrkumskrypcyi przed kilkoma zaledwie dniami pojawiła się przeciwko Rochefortowi kandydatura Carnota, dawniej republikanckiego ministra oświaty publicznej i byłego deputowanego.

Kandydatura ta rozsądniejsza, mniej gwałtowna od apoteozowanego autora Latarni, odpowiada wyżej wspomnianemu programatowi parlamentarnej lewicy, powodzenia jej jednak nie pewne.

Bądź co bądź dzień jutrzejszy rozstrzygnie.

Cesarzowa Eugenia po świetnem przyjęciu, jakie kolonia francuska na dzień jej imienin w Alexandyi przygotowała i po szczęśliwem przepłynięciu otworzonego kanału Sueskiego, wraca do Francyi gdzie trudności naprężonej ciągle sytuacyi i wiele nadwątlone zdrowie dostojnego małżonka spieszyć jej każą. Cesarzowa stanąwszy 26. t. m. w Compiègne, ma być w kilka dni poźniej obecną otwarciu izb.

Mowa jaką Cesarz tegoroczną sesyę ma zagaić, będzie podług wersyj najbardziej wiarę znajdujących, liberalną w części odnoszącej się do polityki wewnętrznej. Polityka zewnętrzna, relegowana na drugi plan dotkniętą zaledwie będzie, w sposób jednakże pokojowy. Cesarz wypowiadając sympatyę dla wszystkich rządów główny położy nacisk na dobre stosunki z dworem rosyjskim; stosunki które utrwalić się jeszcze mają projektowanym na tę zimę zjazdem dwoch panujących w Nicei.

Przypuszczenia te jakkolwiek dziś prawdobne zupełnie, więcej powiemy bo prawdziwe, w dniu 29 listopada znaleść mogą zupełne zaprzeczenie. Cesarz lubi robić podobne niespodzianki, a wielu z jego doradców radziby doniosłym jakim zewnętrznym faktem, odwrócić uwagę publiczną od kwestyj wewnętrznych.

W tych dniach wrócił do Paryża książe Meternich wyleczony już z rany odebranej w pojedynku z hr. de Beaumont. Ambasador austro-węgierski odebrał od waszego rządu polecenie znajdowania się w Paryżu przez cały czas wyborów i otwarcia izb, oraz pilnego śledzenia ciekawego zaiste ruchu umysłów podczas tego gorączkowego peryodu. Podobne zresztą instrukcye doszły do wszystkich ambasad tutejszych.

Zbytecznem zdaje mi się donosić wam, że złośliwie rozsiewane wieści o skandalicznym procesie, jaki miał mieć miejsce w familii ambasadora waszego Rządu, żadnej nie mają podstawy. *F. P.*

(*P. S.*) Koniecznem zdaje mi się sprostowanie drukarskiego błędu, który wkradłszy się w ostatnie zdanie poprzedniego listu mojego, zupełnie znaczenie zdania tego zmienia. Odpowiadając na wyżej w tym liście postawione pytanie, wyraziłem nadzieję, że Francya na rewolucyjne hasło pierwszej cyrkumskrypcyi Paryża głuchą pozostanie, gdy tymczasem przez wypuszczenie jednego wyrazu zdaję się twierdzić wprost przeciwnie.

Kronika.

— † Na dniu 24. b. m. pogrzebano zwłoki ś. p. Władysława hr. Ostrowskiego, byłego podpułkownika wojsk polskich, ozdobionego krzyżami *virtuti militari* i legii honorowej. Zmarły brał udział w wojnach napoleońskich, był też w oblężeniu Gdańska. Po wojaczce zajmował się gospodarką w wielkich majętnościach swoich, trudnił się też literaturą, jak to czynili podówczas na chlubę wojsk polskich, prawie bez wyjątku wszyscy wojskowi, których szeregi stanowią liczny zastęp pisarzów naszych. Prace jego literackie były głównie przekładami poetów angielskich, które wychodziły w Puławach. Prawość obywatelska wyniosła go do godności marszałka sejmu w roku 1831, który zdetronizował Mikołaja. Jako ostatni marszałek sejmu polskiego i jako ostatni szeregowiec gwardyi narodowej warszawskiej udał się po upadku rewolucyi do Francyi, gdzie przemieszkiwał w Versailles wspierając rodaków tułaczy, powszechnie kochany i poważany. Do dziś opowiadają sobie Francuzi o domie jego, na Wielkanoc obyczajem polskim otworem stojącym dla każdego kto wnijść zapragnął. Przybywszy poźniej do Austryi otrzymał pozwolenie zamieszkania w Gracu, następnie mieszkał w Krakowie. Ludność Krakowa licznym udziałem w pochodzie pogrzebowym uczciła pamięć zmarłego, a ks. Golian w mowie pogrzebowej zwrócił uwagę słuchaczów głównie na zacny i prawy charakter zmarłego, na przywiązanie jego do religii i ojczyzny i zachęcał młodzież do naśladowania jego cnót.

— Wczoraj młody żydziak przystojnie po francuzku ubrany, wyciągnął na targu w rynku jednej z kupujących pań, pieniądze z kieszeni. Złoczyńcę schwytano. Śmielszy rabunek popełnił dawniej nieco żydek przy ulicy krakowskiej, wyrwawszy służącej 5 złr. z ręki. Złodzieja złapali żydzi, odebrali mu zdobycz i obili dokładnie nie odstawiwszy na policyę dla uniknienia biurokratycznych formalności, które odstręczają strony od wszelkiego odnoszenia się do władz.

— Patryarcha serbski przesłał banowi Kroacyi protest przeciw uchwale sejmu kroackiego, co do usunięcia kirylicy z użytku publicznego.

— W Krakowie zawiązuje się koło polityczne, którego celem, wedle brzmienia statutów będzie rozbudzanie życia publicznego, podejmowanie wszelkich legalnych środków dla rozwoju i obrony interesów publicznych, podając każdej opinii sposobność do objawiania się swobodnego. Środkami działania koła będą: Rozbior politycznych, społecznych i ekonomicznych spraw przez obrady.

— W Trembowli zawiązał się komitet, który od 1 kwietnia 1870 r. rozpocznie budowę pomnika dla Zofii Chrzanowskiej a w nim uczci także pamięć Bartosza z Trembowli sławnego w bitwie pod Grunwaldem, Pretwica, obrońcy przeciw napadom Tatarów i dwoch innych. Miasto dało około 300 złr. Na ten cel obiecał dać jakąś kwotę Wydział krajowy, a reszta zbierze się z dobrowólnych składek. Jedyna to podobno niewiasta polska, któréj za bohaterską odwagę stawiamy pierwszy pomnik. Jeżeli dzika ręka carów niszczy na Ukrainie, Podolu i Wołyniu wszelkie ślady kultury polskiej i jej dziejów, to niechże choć jeszcze na kawałku wolnej Rusi kamień pamiątkowy ją znaczy. Posuniemy go z czasem da przecież Bóg — pod Dniepr spólnie z czystymi Rusinami europejskimi. *Kraj.*

— Gmina Velim w Czechach nadała Garibaldemu obywatelstwo honorowe. Trudno zaiste dociec na jaką pamiątkę to się stało!

— Skonfiskowano wieczorne wydanie pisma *Vaterland* z 22. b. m. za artykuł treści socyalno-demokratycznej.

— Znowu trzęsienie ziemi. W Hessen-Darmstadzkiem od dnia 12. ciągle wstrząśnienia czuć się dają, a niekiedy słychać grzmoty podziemne.

— Kiedy w miesiącu zeszłym pewien słuchacz instytutu technicznego podał do publicznej wiadomości w *Unii* Nrze 17. obraz stanowiska, jakie w obec religii katolickiej większość młodzieży polskiej (dorosłej), która się w Krakowie w celu naukowym zgromadziła — a w szczególności skreślił stan młodzieży instytutu technicznego pod względem znajomości religii i ducha Kościoła katolickiego, i wykazał mniej więcej tegoż smutnego stanu przyczyny — wielkie oburzenie powstało między słuchaczami. Co do przekonania umysły się rozdzieliły. Ci, których jątrzyło usposobienie katolickie autora owego artykułu i jego cel nienaturalny, bo cel „chwały Boga,“ przejęci byli w pierwszej chwili zapałem indygnacyi, która się objawiła w przekleństwach miotanych złośliwie na niego, w odgrażaniu się odpowiedzią, którą podać miano do gazety, i zbiciem niewiadomego winowajcy, maskując niesłuszność swoich złorzeczeń poczuciem honoru i chęcią zmazania mniemanej obrazy. Złość ta przeszła wkrótce w zazdrośne drwinki „katolickiej“ *Unii* i jej „donosiciela.“ Pewien młody profesor, kiedy mu doręczono na wykładzie ów numer *Unii*, biorąc udział w drwinkach, począł dowodzić niekonsekwencyi, jakiej się dopuścił według niego autor owego doniesienia, i dowodził w ten sposób: Jeżeli ten pan technik twierdzi, że uczniom szkoły realnej „nudnem stawało sią powtarzanie tego, czego już i tak z niewielką uczyli się chęcią... a za tą opieszałością szło ogólne lekceważenie religii,“ to dla czegoż pragnie teraz wykładu historyi kościelnej?! Według loiki p. profesora wypadałoby chyba wcale religii nie uczyć... bo wtenczas nie byłoby lekceważenia. Ta loika podobała się liberalnym słuchaczom, bo schlebiała ich namiętnościom, i taką to loiką chciał się przypodobać profesor uczniom, którym dawał niedawno przestrogę bardzo dobrą, mówiąc: „Uważajcie panowie zawsze tych za największych nieprzyjacioł, którzy schlebiają waszym namiętnościom.“ Ów profesor dowiódł więc własnym przykładem, jak stale trzyma się podanej przez siebie zasady.

Wielu dobrej woli kolegów naszych obałamuconych zostało takim sofizmem i krzykami liberalnych spółuczniów. Niektórzy ze słuchaczów, trzymający się zasad katolickich, słysząc to odpowiedzieli — milczeniem; znaleźli się także i tacy, którzy słuszność przyznawali temu koledze, co był tak bezczelnym i prawdę publicznie wypowiedział pismem.

A tak więc co do przekonania religijnego umysły rozdzieliły się na dwa obozy, w których ukazało się kilka całkiem skrajnych postaci. Są tu bowiem ateusze, deiści, rzekomi postępowcy i liberaliści, indyferentyści i prawdziwi katolicy gorliwi o chwałę Boga i zbawienie bliźnich — jednakowoż dotąd nie ma wybitnego rozdziału między temi dwoma obozami, a większość nie ma jeszcze ustalonych zasad. Czas już wielki, aby wszyscy nie zdecydowani przecież raz przyszli do upamiętania i do świadomości o sobie, czem są i do czego ostatecznie dążą; ci, którzy żyją na Bożym świecie, aby żyli — bez świadomości celu życia swojego, wydają się nam jako owi pijani roskosznicy, którzy nie wiedząc na czyjem jadą wózku, nie spodziewając się nawet, że na cudzym wózku jadą i że gdzieś stanąć muszą, nie spostrzegą nawet, kiedy się znajdą — w ciemnicy.

Już $2\frac{1}{2}$ roku mija, jak kilku uczniów instytutu technicznego wiedzionych popędem pobożności zawiązało stowarzyszenie katolickie pod tytułem „Towarzystwo postępu,“ biorąc sobie za cel postęp w wierze i miłości Boga, a w ogóle dążenie do duchowej doskonałości. Dotychczas dla małej liczby członków, dla braku osobnego lokalu na zgromadzenia i innych przyczyn wewnętrznych, związek ten zostawał w ukryciu. Ale obecnie, kiedy już niejedno katolickie towarzystwo na jaw wystąpiło i światu się okazało, dziś w obec takiego czynnego ruchu w Kościele katolickim, kiedy już i założenie „warowni krzyża“ w mieście naszem pociągnęło nas przykładem swoim, spieszymy objawić istnienie jego publicznie, pragnąc z całego serca, aby coraz więcej żołnierzy Chrystusowych zbierało się pod ten katolicki sztandar „postępu.“

Wzywamy więc kolegów naszych katolickich i braci w Chrystusie do utworzenia silnego zastępu konserwatywnego przeciw niszczącemu potokowi niedowiarstwa. *Młodzież katolicka.*

Przegląd polityczny.

Wiadomości z Dalmacyi redukują się do dziennikarskich sprawozdań, gdyż telegraf urzędowy zamilkł od niejakiego czasu. Depesze korespondentów zostających w głównej kwaterze ulegają ścisłej cenzurze władzy wojskowej i licznym trudnościom w przesłaniu, a doniesienia z Raguzy bywają więcej wyrazem indywidualnych, często pesymistycznych poglądów, niż wiarogodnemi relacyami. Pewnem jest, że wojska operujące przeciw Dragali, cofnęły się na wybrzeże kotarskie, w skutek ciężkiej klęski poniesionej przez lewe skrzydło. Raport do ministeryum wojny pozoruje ten odwrot ukryciem się powstańców w niedostępne skały, uniemożebniające wszelkie działania wojenne w najbliższej przyszłości. Prywatny telegram *Czasu* z Tryestu (25 b. m) utrzymuje, iż odłożone nawet zostały zupełnie aż do kwietnia. Z Wiednia wysyłają kompanie inżynierskie, znaczne transporta materyi palnej (dynamitu) do wysadzania skał, lekkie baterye górskiej artyleryi i blokhauzy żelazne. W wojsku panuje z powodu trudnych komunikacyi i nieustannych ulew, niedostatek i choroby.

Czarnogóra zachowuje się zawsze neutralną — na papierze. Znaczna część rozbitych powstańców, mianowicie z Żupy, ukryła się na terytoryum czarnogórskiem i uorganizowana w bandy bryganlów, robi częste wycieczki na spokojne osady, przekraczając nazad neutralną granicę za ukazaniem się austryackich bagnetów, nie dość licznych do strzeżenia górskich przesmyków i zmuszonych patrzyć bezczynnie na rozbójników cofających się na grunt obcego państwa.

Ministeryum zaniechało na teraz wniesienia projektu reformy wyborczej, tylko mowa tronowa ma zapowiedzieć udzielenie Radzie państwa wniosków sejmowych, o powiększenie liczby członków i bezpośrednie wybory; — udzielenie przypominające przeszłoroczną taktykę z rezolucyą galicyjską W całej tej sprawie panuje wielka niejasność, a w stronnictwie wiernokonstytucyjnem rozdwojenie, pewna część domaga się poprzedzenia zmian projektowanych ugodę z opozycyą prawno państwową; druga chce tylko wzmocnienia systematu centralizacyjnego i podkopania powagi sejmów krajowych na korzyść Reichsratu. Doktrynerzy zasiadający w gabinecie widzą, że ukochane dziecko ich mądrości, konstytucya, nie ma dość sił by chodzić po ziemi, i boją się wszelkiej próby, mogącej zadać cios śmiertelny wadliwej ustawie.

Najj. pan spodziewanym jest w Tryeście 30 b. m. Stara *Presse* donosi, że zjazd z królem Wiktorem Emanuelem nie będzie miał miejsca, albowiem cesarzowi wracającemu z Konstantynopola i Jerozolimy względy przyzwoitości nakazywałyby w takim razie odwiedzić Rzym, — do czego w obecnych warunkach nie ma żadnej dostatecznej przyczyny. Podróż najj. pani do Stolicy katolickiego świata zdaje się nie ulegać wątpliwości.

W Poitiers i w Napoléon-Vendée wybrani zostali powtórnie i prawie jednomyślnością głosów, dwaj ministrowie: Bourbeau i Leroux. Wypadek wyborów paryzkich nie wzmocnił opozycyi, która będzie zmuszoną walczyć z rządem i szalonymi pomysłami nowego kolegi Rocheforta. Mowa tronowa, przedłożona już na radzie gabinetowej, ma brzmieć według doniesienia naszego korespondenta i innych dzienników, pokojowo, oraz zajmować się przeważnie sprawami wewnętrznemi.

Paryzka *La Presse* utrzymuje, że podróż cesarza rosyjskiego do Nizzy jest rzeczą pewną. Cesarzowa Eugenia zaś miała otrzymać obietnicę przybycia tam jednocześnie cesarza austryackiego Dalej ks. Orłow, poseł rosyjski w Brukselli i osobisty przyjaciel Napoleona, udaje się do Wiednia w charakterze ambasadora. Zestawienie tych faktów rodzić może liczne domysły, od których się wstrzymujemy, oczekując bliższych wskazówek

Częste audyencye Emila Ollivier u cesarza, zdają się zapowiadać blizkie przyjście do władzy jego stronnictwa, lecz ostatni telegram oznajmiający tworzenie przezeń gabinetu, nie potwierdza się dotąd.

Przybycie króla do Florencyi wpłynie na przyspieszenie trudnego rekonstyuowania gabinetu. Dawny uległ pod ciężarem kłopotów finansowych, będących owocem zjednoczenia Włoch i centralizacyi nie uwzględniającej rzeczywistego stanu rozmaitych prowincyi.

Ostatnie wiadomości.

Prywatna wiadomość, za którą odpowiedzialności na siebie nie bierzemy, donosi o wywiezieniu do Permu Jks. Borowskiego, Biskupa Łucko Żytomierskiego.

Konstantynopol 24 list. Porta zawiadomiła reprezentantów Austryi i Francyi, że odpowiedź wice króla Egiptu nie może zadowolnić sułtana.

Kair 24 list. Cesarz austryacki przyjęty był wczoraj w teatrze żywemi oklaskami. Dziś zwiedzi Stare miasto, meczety, muzeum egipskie i w towarzystwie oryentalisty Brugscha odbędzie wycieczkę po Nilu.

Aleksandrya 25 list. Cesarz zwiedził dziś piramidy i wszedł na wierzch piramidy Cheopsa. Wieczorem illuminacya piramid. Cesarz jutro opuści Egipt.

Spolato 24 list. (T. *Pr.*) Jen. Auersperg nie zdołał, pomimo użycia wszelkich sił rozporządzalnych, uśmierzyć powstania na północy Kriwocza. Powstańcy schronili się w niedostępne góry i częstemi wycieczkami przerywają komunikacyę. Korpus ekspedycyjny wraca na zimowe kwatery na wybrzeżu kotarskiem, a działania wojenne zostaną prawdopodobnie zawieszone do kwietnia. Straty wojska w ostatnich potyczkach wynoszą 100 zabitych, rannych i chorych przeszło 200.

Peszt 25 list. Ferdynand Zichy interpeluje prezesa rady, czy int resa monarchii są dostatecznie w Dalmacyi zabezpieczone. Bukowics — względem użycia wojsk węgierskich przeciwko powstańcom Dalmackim. Miletics — o nadużycia władz wojskowych tamże.

Paryż 26 list. *Mémorial diplomatique* pisze: Cesarz przedkładając ministrom główne zarysy mowy tronowej wyraził wolę, aby zawierała wyraźne i stanowcze zapewnienie wolności.

Belfort (w Alzacyi) 26 list. Ciało Kincka ojca zostało tu znalezione.

Berlin 26 list. Hr. Bismark wraca przy końcu grudnia. Następca tronu, wracając ze Wschodu, będzie w Paryżu.

Paryż 26 list. Zaprzeczają tu pogłosce o zjeździe trzech cesarzów w Nizzy.

Petersburg 26 list. Na podstawie ustawy Mikołajowskiej, zabraniająeej żydom osiedlać się w pobliżu granicy, około w 20.000 rodzin żydowskich zostało wywiezionych w głąb kraju z Kiszeniewa.

Paryż 26 list. Wejście Olliviera do gabinetu zostało stanowczo odłożone do zebrania Izb. Wyjazd cesarza na zimę do Nizzy staje się wątpliwym.

Cennik Izby handl. i przem.

we Lwowie dnia 26. listopada.

	Płacą w. a. zlr.	Płacą w. a. ct.	Żądają w. a. zlr.	Żądają w. a. ct.
I. Akcye za sztukę.				
Kolei gal Karola Ludwika	242	50	246	—
Kolei Lwow.-Czerniow.-Jassy	196	—	196	75
Banku hyp. g. z wpł. 40%	—	—	95	—
Papierni czerlańskiej	—	—	—	—
Galic. Banku krajowego	—	—	75	—
II. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. gal. w. a. 5%	89	50	90	—
Tow. kred. gal. w. a. 4%	77	75	78	50
Banku hypot. galic. 6%	88	—	88	50
Galic. zakładu kred. włościańskiego	92	—	93	—
III. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic.	72	75	73	30
„ w. ks. Krakow.	—	—	—	—
„ ks. Bukowiń.	—	—	—	—
Pożyczki głodow. z r. 1866 po 7%	100	—	101	—
Pierwsz. kol. gal. K. L. I. em.	—	—	—	—
„ „ „ II. em.	—	—	—	—
„ „ Lw. Czerniow. I. em.	—	—	—	—
„ „ „ II. em.	—	—	—	—
IV. Monety.				
Dukat holenderski	5	77	5	84
Dukat cesarski	5	82	5	89
Napoleondor	9	88	9	98
Półimperyał rosyjski	10	2	10	22
Rubel srebrny rosyjski	1	86	1	94
„ papierowy	1	52	1	53
Banknoty polskie za 100 złr. pol.	—	—	—	—
Talar pruski srebrny	—	—	—	—
Pruskie bilety kasowe	1	83	1	84
Srebro	122	25	123	75

(Listy zastawne i Obligi: bez kuponu bieżącego)

Wydawca, Właściciel i Redaktor odpowiedzialny Aleksander Vogel.

W Drukarni Zakł. narod. im. Ossolińskich pod bezpośrednim zarz. uprzyw. dzierż. A. Vogla.